

DWOCH
STRZELCOW

Y

MLECZARKA
OPERA

W IEDNYM AKCIE
Z FRANCUZKIEGO,
NA TEATRZE WARSZAWSKIM
PRZEZ

AKTOROW J. K. MCI.
[REPREZENTOWANA]



W WARSZAWIE
w Drukarni P. DUFOUR, Drukarza J. K. MCI
y Rzeczypospolitey, iedynie uprzy-
wileiowanego na Muzykę

M. DCC. LXXXI.

95 947 I

OSOBY.

ANUSIA, Mleczarka.

JAN,
JOZEF,] Strzelcy.



Scena w lesie.

95917

I



DWOCH
STRZELCOW
Y
MLECZARKA
O P E R A.



SCENA I.

JAN *śam.*

Do nitki cały zmoczony
Noc na ziemi spoczywałem,
Deszcz grad y wiatr wytrzymałem,
Cały jestem przeziębiony,
Ciało na mnie iak łód ścięte,
Ahl co za życie przekłete.

) (12) (
J O Z E F.

Nienabita, ale twoja nabita; strze-

lay.

J A N (przykłada się.)

Otoż y strzelam. (Jozef nabija.)

J O Z E F.

Daleyże.

J A N.

Strzelay ty sam.

J O Z E F.

Trzymayże mocno rękę.

J A N.

Jak na nieszczęście, tak mi palce po-
kościaty.

J O Z E F.

Strzelayże.

J A N.

Panewka mi zamiękła.

J O Z E F.

Nasyp innego prochu.

)(13) (

J A N.

A ty, co tak wiele gadasz, nic nierobisz.

J O Z E F, (nabiwszy.)

Zaraz, zaraz, umykaj, niech ia strze-
lę (tu Niedźwiedź odchodzi)

J A N.

Oy, pięknie się ty popiszesz.

J O Z E F.

A gdzież jest u diabła?

J A N.

Cicho no, cicho no.

J O Z E F.

Cicho ty sam, mam go na celu, już da-
leko jest, nie doniosę, na pocziwość.

J A N.

Otoż pięknieśmy się popisali, na
drugi raz lepiej będzie.

)(14.)(

D U O.

J A N, J O Z E F.

J O Z E F. I cóż Janie, } Ani słowa.

J A N. I cóż Jozef, }

J O Z. Nie, lecz złość się w sercu chowa
Niedźwiedź zginął?

J A N. Nie, już minął,
Co za szkoda.

J O Z. Milcz ty paliwoda,

J A N. Niedźwiedź zabity?

Właśnieśmy go dobrze mieli.

Już go nigdy nieznaydziemy,

J O Z. Prawda, że był wysmienity,

Gdzie poszedł teraz niewiemy.

Razem. Pono wszystko diabli wzięli.

J O Z E F.

Jak to? ty tracisz serce?

J A N.

Oy nie, owszem mnie to zaprawia:
Poydę ia za nim, nieturbuy się. (Wy-
chodzi z strony przeciwney Niedźwiedziowi.)

) (15) (

J O Z E F.

Ale on nie tamtędy poszedł, owszem
w tę stronę.

J A N.

Ale ja poydę czatować na niego przy
legowisku.

J O Z E F.

Alboś go wyśpiegował.

J A N.

Nieinaczey. Widziałem go. Wczoraj
ale zdaleka, iak w nie wchodził.

J O Z E F.

Jdźże; a ja tu zostanę, w przypadku
gdyby miał nazad powracać.

J A N.

Będę go się starał nawrócić, pokąd
drogi dobre, do ciebie.

J O Z E F.

A ja stanę na pogotowiu na pierwsze
gWiznienie.

)(16)(

J A N.

Bardzo dobrze. (*Odchodzi y powraca*).
Słuchay Jozefie! jeżeli zobaczysz Nie-
dźwiedzia, zabawiaj go tu aż do me-
go powrotu; chcę mieć chwałę zabić go.

J O Z E F.

Dobrze, dobrze, jeżeli chcesz, nawet
to ci go przysię. (*Jan wychodzi.*)



SCE-

SCENA III.

JOZEF *sam.*

T Ak, tak; idź goń, będzie on tam
ciebie czekał. Jakże niezręczne chłopię-
sko z tego Jana. Gdyby nie on, Nie-
dźwiedź jużby był nasz.. Coż ja tu mam
robić na tej drodze... Darma się kata-
ru nabawię.: Może jednak Niedźwiedź
będzie powracał... Nieinaczej... Tym
czasem pokurżmy sobie fajki. To mnie
rozgrzeje y wzrok mi przeczyści. (*Sta-
wia przy drzewie fuzyę, bierze krzesi-
wo y zapala fajkę.*)

A R T A.

Stał gdy się o kamień bije
Natychmiast ogień wydaie,
Ten chupkę całą okryje:
Podobnie i miłość czyni;

Kiedy zapalać się zdaje
 Ku chłopcu serce dziewczyny;
 Niechay iak chce, niech się broni,
 Niech będzie twarde iak skała,
 Jak pierwsza uderzy strzała
 Wnet się do poddania skłoni.
 Kiedy krzemień ogień dawa,
 To dla miłości zabawa.

Kiedy sobie wspomnę o Janie, nie-
 mogę się wstrzymać od śmiechu (*Za-
 trzymując się do kurzenia a za każdym
 przestaniem kaszle.*) Drżał iak listek. Ale
 to prawda, że Niedźwiedź jest to pię-
 kna bestya; wart dziesięć dukatow iak
 nic, a my go za pięć przedali. Ale nic to, na
 drugim nadgrodziemy sobie... Co ja wi-
 dzie? iakaś kobieta przychodzi z tej
 strony. Tymby lepiej, żeby można za ie-
 dnym strzeleniem dwa ptaki ubić.

SCENA IV.

JOZEF, ANUSIA.

ANUSIA (*wchodzi mając dzbanek z
mlekiem na głowie.*)

LARTA.

ANUSIA.

Otoż macie mleczarkę grzeczną,

Kto chce od niey kupić mleka.

Dnia pewnego fraśio młody,

Nad niżiną ponadrzeczną,

Znosił mi kwiatki zdaleka,

A potym podług przygody,

Mięszalim rózę z gwoździki

Otoż macie mleczarkę grzeczną,

Kto chce od niey kupić mleka.

Mięszalim rózę z gwoździki,

I robili bukieciki,

Perwał go gdy był gotowy
Mówiąc do mnie temi słowy:
Chcesz byś go zatchnięty miała.
Otoż macie mleczarkę grzeczną,
Kto chce od niej kupić mleka.
Chcesz byś go zatchnięty miała
Co ja żądam uczynić mi,
Trzeba byś mi buzi dała;
Złościłam się nadaremnie
Niechcącym na targ przysłała;
Otoż macie mleczarkę grzeczną
Kto chce od niej kupić mleka.

*Podczas Aryi Józef wita Anusie,
która mu odpowiada miną wzgardliwą.*

J. O. Z. E. F.

Nayniższy sluga Anusiu.

A N U S I A.

Ah! dobry dzień Mośpanie Jozefie.
Czegoż chcesz odemnie.

(21) (

J O Z E F.

Czy sobie nieodpoczniesz momencik

A N U S I A.

Nie.

J O Z E F.

Momencik, momencik, bardzoś skwapliwa. Gdzieś idziesz tak rano.

A N U S I A.

Gdzie idę? Na targ z mlekiem.

J O Z E F.

Przedać mleko. (*na stronie*) Ładna bestyika. (*głośno.*) Czy niepozwoiliabyś skosztować go.

A N U S I A.

Właśnie też to dla ciebie ten specyał.

J O Z E F.

Ale bo.... wybacz Anusiu. Powiadam ci, że tak nasycającą jesteś, iż się aż pić chce po tobie.

A N U S I A.

Doprawdy? niewiedziałam.

J O Z E F.

Nie inaczey jesteś bielsza od mleka
śwego, ale nie jesteś za to tak łagodna
(*na stronie.*) Jakże ona śmieszna, dro-
ży się niewiedzieć czego. (*głośno.*) Ze-
byśmy Niedźwiedzia tego, na którego
czatujemy, złapali, przecieźbyśmy go
choć kiedys ugłaskali.

A N U S I A.

Czatujesz na Niedźwiedzia Jozefie?
Widać to z miny twoiej.

J O Z E F.

Nie inaczey; zabijemy go zapewne.
Spotkanie tak ładney twarzyczki upe-
wnia mię o tym.

A R T A.

J O Z E F.

Jeżeli znaydziesz, strzelec pewny
Mówił, że rzecz doświadczona,
W drogę babę lub Patrona,
Wiatr to już nie jest powiewny,
Nieszczęśliwa to jest wrona.
Lecz jeżeli ładna dziewczyna
Przed oczy się tobie stawia
Szczęścia cię pewno nabawi;
Z tąd twa rokosz się zaczyna.
Już to widzę, już skutkuie
To strzelca przepowiadanie;
W twych oczach szczęście znaydę,
W moich ukontentowanie.

A N U S I A.

Widzę, iż mi coś grzecznego powie-
działeś, chciałabym ci podobnie odpo-
wiedzieć, ale na nieszczęście komple-
mentów robić nieumiem.

) (24) (

JOZEF.

Nie komplementow ia chcę od ciebie,
ale czego inszego.

ANUSIA.

A czegoż chcesz?

JOZEF.

Możesz się domyśleć.

ANUSIA.

Nie domyślam się niczego.

JOZEF.

Oto żebyś mnie kochała.

ANUSIA.

Zebym kochała ciebie?

JOZEF.

Tak iest, mnie.

ANUSIA.

Nayniższa fluga Moſpanię Joſefie;
dziękuję mu za to, ieſzcze mi ſię kochać
niechce.

JO.

)(25)(

J O Z E F.

Niedroż się tak bardzo, nie bądź tak
hardą, iefzcześ mi się dobrze nieprzypa-
trzyła. Ale spoyrzyj, a poznasz żwawca,
ktory nie iednę już zwyciężył.

D U O.

J O Z E F, A N U S I A.

J O Z E F.

Gdy na ustroniu widzę dziewczyneczkę ładną,
Staę się iak na kurcze, na nią liżką zdradną,
Bez boiaźni i litości
Ręką tę zdobycz drapię,
Używam gwałtowności
Skrzydło lub nóżkę złapię.

ANUS: Równie iak przepiorka owa,

Co się udaie ranioną
Od śmierci dzieci uchowa,
Kiedy precz uleci stroną,
Obchodzę się z galantami;
Słucham ich z cierpliwością;

D

Kiedy mnie chcą złowić słowkami,

Uciekam z skwapliwością.

JOZ: Liszka jest zdradliwa,

ANU: Przepiorka lotliwa;

JOZ: Przepiorka schwyta się,

ANU: Liszka oszuka się.

JOZ: Przyduś ją choć u dzieci.

ANU: Zwodząc go pewno uleci.

A N U S I A.

Mój kochany, zdaie mi się, że tylko
o sobie wiatry puszczasz, bo to są wizer-
unki bajki, co mówisz.

J O Z E F.

Wspomniłeś moje słowo, iż, iak cię raz
złapię w moje siła...

A N U S I A.

Nie tak bardzo sobie stroy appetit.

J O Z E F.

Rzetelnie mówiąc; mocnoby mnie to
gniewało gdybym miał tak piękną po-

Stradać zdobycz, ale prześcinamy żartować. Ty właśnie dla mnie jesteś stworzoną y gdybyś chciała...

A N U S I A.

No i coż?

J O Z E F.

No y coż ...byłabyś moją żoną.

A N U S I A.

Ha, ha, ha, żoną iednego drapichrusty.

J O Z E F.

Drapichrusty?

A N U S I A.

No! czy tam Strzelca. Pięknegożbym męża miała.

J O Z E F.

Jakto, a czegoż mi brak?

A N U S I A. (przypatrując się ubiorowi.)

Wszystkiego zdaie mi się.

Dij

) (28) (

J O Z E F.

To są suknie moje polowe.

A N U S I A.

Y, ty codzień w nich chodzisz.

J O Z E F.

A potym ty ieszcze niewiesz o ie-
dnej rzeczy.

A N U S I A.

O czymże?

J O Z E F.

Oto, że ja będę miał pieniądze.

A N U S I A.

A to iak?

J O Z E F.

Skóra Niedźwiedzia, ktorego mamy
zabić, jest przedana, a iak ją oddamy,
po czterdzieści i pięć złotych z Janem
dostaniem obydwu.

A N U S I A.

Wielkie rzeczy! czterdzieści pięć złotych.

J O Z E F.

A co ty też masz, co się tak drożysz?

A N U S I A.

Otoż pięknie co ja mam. (pokazując na dzbanek.) A toż, co?

J O Z E F.

Co? oto dzbanek.

A N U S I A.

Dobrze to jest; ale co tam w nim jest.

J O Z E F.

No y coż? mleko. Wiem, że go tam nie masz y za pięć złotych.

A N U S I A.

Nie, ale spodziewam się, że mi drugie tyle przyniesie. Nie dałabym go za wszy-

śkie na świecie skóry Niedźwiedzie, na-
wet y zatwoią. Słuchayże.

A R T A.

A N U S I A.

Oto są zamyśły moje,

Jak posprzedam mleko swoje.

Za te piebiądze kupię kurę i nasadzę.

Z tej kurczęta wychowam, na targ wyprowadzę,

Wszystko to teraz w oczach moich staie,

Ah, ah, ah, wszystko widzieć mi się zdaie.

Z pieniędzy za kurczęta

W krótkim bardzo czasie

Kupiwszy owieczęta,

Stadka doczekam się;

Stadka acz małego

Spodziewam się większego ;

Wszystko to teraz &c.

Będą tam kozy pospoły,

Krowy i sążniste Woły,

Sama ich napaszą w pole

Pędzić siebie przyniewolę.
Będę widzieć ich wzrastanie.
Co za ukontentowanie!
Wszystko będę posiadała
Kurczęta i owieczki miała,
Kozy i iagnięta,
Krowy, woły i cielęta;
Wszystko to teraz w oczach moich stałe,
Ah, ah, ah, wszystko widzieć mi się zdaie.

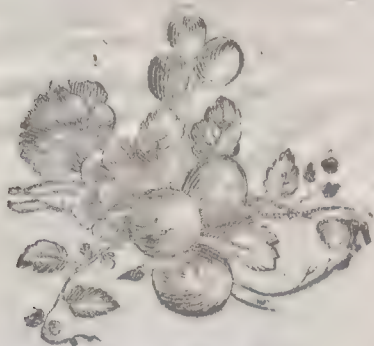
J O Z E F.

O! jeżeli tak to y my z pieniędzy za
niedźwiedzią skórę....

A N U S I A.

Ale Niedźwiedzią skórę. Wy jeszcze Nie-
dźwiedzia nie macie a ja mleko mam. (*bierze dzbanek i kładzie na głowę.*) A resz-
ty domyśl się z przysłowia. Bądź zdrow
Jozefie, iak będziesz miał tyle co ja teraz,
pomowimy o interesie. Bądź zdrow,

bądź zdrow. Szczęść Boże na poło-
waniu; ale naybardziej strzelz się, żebyś
nie wystrzelał prochu na wroble. (*wycho-
dzi śpiewając.*) Wszystko to teraz w
oczach moich staie, Ah, ah, ah;
wszystko &c.



SCE-

S C E N A V.

J O Z E F, *fam.*

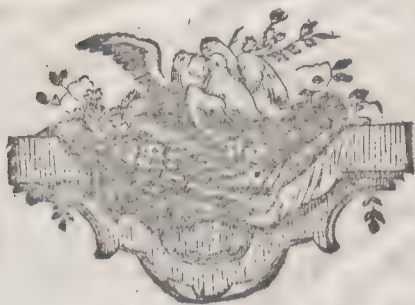
Jak sobie ta beſtyka żartuje ze mnie;
 iakże ona ieſt przebiegła y wſzyſtko
 przewidująca; ſkarbby to był dla goſpoda-
 rza mieć taką żonkę. Prawda, że ubior
 moy niebardzo wyſmienity, ale niech tyl-
 ko ten przeklęty Niedźwiedź zginie
 inaczey wyglądać będziemy. Przydzie
 pewno ten czas, że wſzyſkie te Wil-
 czki ſtaią ſię ſpokoyne mi Barankami.

A R T A.

W tym właſnie wieku Dziewczyne
 Płochą być, dziką znayduię;
 Niech z nią kto pożartuje,
 Już ci kwaſną ſtroi minę:

E

Eh! co robisz Mospanie
 Rzecz: czego chcesz odemnie?
 Zawstydzasz mię nadaremnie.
 Skończże to swywołowanie;
 Lecz kiedy miłość zawita
 Do iey serca młodego,
 Łagodność w niey zakwita
 Będzie grzeczna dla każdego.
 Jest to właśnie kotka owa,
 Która igra i swywoli,
 Gdy ią kto w pieścizotach chowa,
 Chociaż drapie to nieboli.



SCENA VI.

JAN, JOZEF.

JAN, (przybiegając.)

Gwałtu, gwałtu! Jozefie, uciekaj.
Niedźwiedź mnie goni.

JOZEF.

Ah! zginęliśmy. (ucieka na drzewo.)

JAN, (leci na Teatr.)

Boże, w coż się obrocę, (chce wleść
na drzewo, nie może.)

JOZEF, (włażąc na drzewo.)

Pozrze nas zapewne. (tu Niedźwiedź wchodzi.)

JAN, (widząc go wchodzącego rzuca się na ziemię.)

Ah! zginąłem!

J O Z E F, (*na drzewie.*)

Ratuy, ratuy kto w Boga wierzy,
 hey Pietrze, Błażeiu, Kubo, ah biedny
 Jan. (*Niedźwiedź idzie do Jana, przewraca
 go y opuszcza. Idąc do drzewa na kto-
 rym był Józef; powraca do Jana, y
 odchodzi rzucając głowę.*) Nieruszy
 się: zatrzymaj dech, czyń się umarłym!
 Do mnie powraca; ah! zapewne on so-
 bie z nas obydwóch bankiet wyprawi.
 (*drapie się Józef ile może na drzewo.*)
 Janie, Janie powraca do ciebie, strzel
 się. Nikt nie przychodzi dopomóż nam.
 (*Niedźwiedź odchodzi.*) Ale odchodzi
 przecie (*schodzi z drzewa aż na szro-
 dek, iednak z pospiechem nazad powraca*)
 Gdyby przyszedł... nie, nie. Obraca się
 ku puszczy. (*schodzi.*) Janie, Janie,
 idźmy Niedźwiedź precz poszedł.

J A N, (podnosząc trochę głowy.)

Ah!

J O Z E F.

Wstańże.

J A N.

Już niemogę.

J O Z E F.

No y coż kochany Współkollego.

J A N.

Tak Współkollego nieszczęcia. Nie-
podobna ale diabeł musiał się przy nieśzać
do tego... Nie powracasz on, drzę cały.

J O Z E F.

Oh już niewroci, daleko jest.

J A N.

Nie tak bardzo, nie tak bardzo.

J O Z E F.

A to czemu.

J A N.

Już nie może uciekać.

J O Z E F.

Jakto ? postrzelileś go ?

J A N.

A bez wątpienia , niewidziałeś , iak
biegl na ogień.

J O Z E F.

Tym lepiey , będzie nasz , przyśięgam
ci.

J A N.

Będzie twoy , jeżeli chcesz , bo co ia
więcey się do tego niemieszam.

J O Z E F.

Niech y tak będzie , ale on będzie
nasz , daie ci słowo. Postrzelileś go
mowisz ?

J A N.

Ale tak iest , postrzeliłem.

J O Z E F.

Dobrze więc , choćby mi co rano
przyszło dybać na niego , on moy bydz

musi, y upewniam ci , że moiego
działu psom niewyrzucę.

J A N.

Jedź ty jeżeli chcesz co ia tu zo-
stanę.



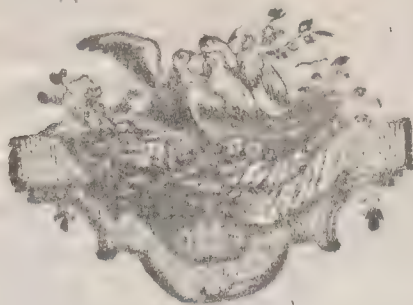
S C E N A VII.

J A N., *sam.*

Bądź zdrow Jozefie; muszę mu tego życzyć, bo iak się z Niedźwiedziem spotka, to niewiem iak będzie. Trzeba przyznać, żem się wyśmieniecie wiwiną! Ah! przekłety Niedźwieć, jeżeli tylko odemnie ma zginąć, oh bądźżeś on długo żył. Uprzedzając nieszczęście trzeba się ubespieczyć... Wleść na drzewo! Ah! toćby y on tam wlaźł zagną; a potym będąc tak zognęzionym iakby mi się noga obśnęła, nayniższy sluga. (*Uważając chatę.*) Oroż to właśnie przypadnie mi dobrze. Nie wysoko jest, trzeba tam zanieść wszystkie prowianty
 bier:

(*Bierze butelkę, która była na ziemi.*)
Niech teraz przyjdzie mój nieprzyja-
ciel Jmé Pan Niedź wiedź. Nie boję go
się bardzo. (*Wlazi*) Mocnaż ta chata?
(*Kamień spada.*) Niebardzo. (*zachęca
się aby szedł wyżej.*) Wyżej, wyżej..
(*Kapłusz mu spada.*) Otoż już jestem.
(*kładzie się wzdłuż dachu.*) Ah! prawdzi-
wie to wygodniejszy, niż łożko. (*kła-
dzie się w znak.*) Przecudownie. (*puka
w butelkę.*) Jest tam kto. O jest, jest.
Napiymy się trochę dla rozweselenia
serca. (*następujące słowa papłocze to-
nem człowieka pijanego, zasypiającego.*)
Dalibog Jozef jest to człowiek przewie-
dzący.. Już nie niema w butelce.. Niez

wiem co takiego , ale mi się głowa
zawraca Ah! to bojaźń, fetyga,
wino...tak żaluję Jozefa....A moie pie-
niądze ... Ah! już to ułożone...będziemy
się dzielić jak Bracia , bo to jednak
woż..... jest sprawiedliwie ... (za-
sypia.)



S C E N A VIII.

J A N, (na chacie.) A N U S I A.
(*placze, trzymając w ręku skorupy z dzbanką.*)

A N U S I A.

Ah! iakżem ja nieszczęśliwa. Niatuła . Matka, co ona powie. Ah! niebędę śmiała powrócić do domu.

A R T A.

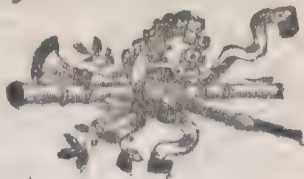
A N U S I A.

Ah! już też teraz po mleku moim,
Anuśu, biedna już po dzbanku twoim,
Przez ciebie ja bydz szczęśliwą miałam,
Ale ah! nadarmo sobie podchlebiałam;
Stłukłam sobie dzbanek z mlekiem,
Z mlecznym nadzieia ušla strumykiem.

F i j

Nie już więcej widzieć się nie dać,
 Jedna skorupa mi pozostać.
 Bądźcie zdrowe owieczęta,
 Krowy, Woly i Cielęta;
 Bądźcie wszystkie Kozy zdrowe,
 I Jagnięta śliczne owe,
 Nieszczęśliwe takie plennie
 Umarło przędzey, niż wyszło na ziemię.

Spostrzegam Jozefa. Niedawnom
 się z niego naśmiewała, iak mię zobaczy
 będzie chciał powetować swego.
 Ale iakże widać, że niespokojny. Ma
 minę okropną. Musiało mu się iakie nie-
 szczęście przytrafić. Schowaymy się tu
 aby go wysłuchać. (*chowa się za węgł
 chatupy.*)



SCENA IX.

JAN, (*spiący.*) ANUSIA,

(*schowana.*) JOZEF.

JOZEF.

Ah, iakżem zmordowany, y iuż daley
iść nie mogę. Przekłete życie y ten Nie-
dźwiedź, ktorego goniemy; całym ob-
zarpany; zostawiłem połowę sprzę-
tów między krzakami. Ey Janie! Ja-
nie! Zapewne go Niedźwiedź pożarł.
Ziadł psy, chciał mnie zieść, same-
go diabłaby ziadł, widzę. Już się wszy-
stko skończyło. Zadney dla mnie nie-
została nadziei, trzeba umierać. Y coż
ja będę robił na świecie. Tak, w krot-
ce przyidzie z głodu umierać... Umie-

(46)
rać z głodu, kiedy tyle krotszych sposobów, Ah! w tym zapale, w którym jestem, ... gdybym miał fuzyą.... Ale pas od torby mi jeszcze pozostało, właśnie się teraz przyda. (bierze kawałek drzewa, na dylu będącego i chce go wbić w chatę; bliąc mocno, chata upada, a Jan śpiący zlatuje.)

T R I O.

JAN, ANUSIA, JOZEF.

JAN. Upadnę, ratujcie do kata.

ANU. Co za przypadek, już na ziemi chata.

JOZ. Ratujcie, na mnie leci chata cała.

ANUSIA.

Chciał wprzód umrzeć, teraz go boli rana mała.

JAN. Jestem sfluczony.

JOZ. A ja schromiony.

Obydwa. } Co za dom przeklęty,
 } Jestem przełknięty.

ANU. Ah! biedni, ja was żałuję.

Smutny los przewiduję.

Y coż Józefie, a twoja fortuna gdzie się podziła.

J O Z E F.

Widzisz Anusiu, że do niego przyiść nie mogę, nawet do tego, żebym się mogli obwieścić.

J A N.

Ah! biedne moje czterdzieści i pięć złotych.

J O Z E F.

Zlitujże się więc nad biednymi y nie-szczęśliwym człowiekiem, poyżź za mnie przez litość, chociażbym ci się na nic więcej nie zdał, iak tylko strzedz tych Owieczek, które będziesz miała.

ANUSIA, (wzdychając.)

Owieczki moje! ah! daleko są już bawo. Moy Józefie, y ia równie

(48)

nieszczęśliwą jestem, iak ty; moy dzbanek z mlekiem...

J O Z E F.

No y coż?

A N U S I A, (zbierając skorupy.)

Patrz, oto jest.

J O Z E F.

Śluki się. Otoż wszyscy jednakowośmy się popisali. Ty nie masz nic, y iia też niemam nic; złożmy te dwa nic do kupy, a może będzie co z tego.

J A N.

Ah! biedne mole czterdzieści pięć złotych.

J O Z E F.

Milczże, milcz. Zawsze też płacześ.
(do Anusi.) Nic nie mówisz Anusi,
słuchaj, prawdę mówiąc: jestem dobry
człowiek.

człowiek, przyimiy propozycyą, nie
będziesz się na nią gniewać.

A R T A.

A N U S I A.

Powiadasz, iż mię zrobisz szczęśliwą,
Ty spodziewasz się, lecz na nieszczęście,
Nadzieia zawsze bywa kłamliwą,
Niebezpieczne jest takie zamęźcie.

Ten amant, który nagle obiera
Prędzey czy późniey błąd swoy poznać,
Potym dopiero, gdy głód przykwiera,
Ze źle rachował, widzieć się daie.

J A N.

Ah! to wielka prawda.

J O Z E F.

Czego się ty mieszasz do nas; day
nam pokoy.

J A N.

Ale bo mi toż samo powiedział ieden;
co nigdy nieklamie,

G

) (50) (

J O Z E F.

Ktoż to był taki? bo ty zawsze musisz się czynić, wielkim człowiekiem. Zawsze jakieś głupstwa ma w głowie.

J A N.

Kto mi powiedział?

J O Z E F.

Tak jest.

J A N.

Niedźwiedź.

J O Z E F.

Niedźwiedź ci powiedział? a to znowu nowe głupstwo.

J A N.

Tak, tak, powiedział mi do ucha.

A N U S I A.

Ah! to musi być ciekawa rzecz; coż to takiego?

JOZEF

Piękne bayki nam prawisz, y coż ci mowil przecie?

JAN.

Och! rzeczy takie, o których nigdy nie zapomnę.

PIOSNE CZKI

z zakończeniem.

JAN.

Na tym tu właśnie miejscu leżałem.

I z całego serca drżałem.

Już ci dzisiaj już nic nie zrobię.

Rzekł: uspokoy bojaźń w sobie.

Ale powiedźże Kamratowi,

Ze nadzieie są mylnemi,

Skóry nie przeday kupcowi,

Aż Niedźwiedź będzie na ziemi.

JOZEF.

Jak brzydkośmy się oszukali.

Ale coż? już to minęło;

Będę pamiętał na daley
Naukę, co się tu wzięło :
Mleczarko grzeczna bądź zdrowa,
Smiey się z Niedźwiedzia z innemi.
Dla mnie uciecha gotowa,
Mleko to rozlane na ziemi.

A N U S I A.

Nienaśmiewając się dłużej,
Idźmy ku mieszkaniu swemu
Moy zamiśl był równy waszemu.
Równie nam też szczęście służy.
Z dymem poszły nasze zamiary
Nadzieie wszak są mylnemi,
Ze skłody nie czyni ofiary
Aż Niedźwiedź będzie na ziemi.

W S Z Y S C Y.

Tak to szczęście raz nas bawi
Drugi raz się ostro stawia.



SUPPLEMENT KATALOGU.

Powieści moralne Panny Uncy, które są niby dopełnieniem Powieści P. Marimontela. 4. Tom: *in 8vo.*

<i>Amant Doktor</i> , Komedia.	Zł: 24.
<i>Anne-bell</i> , Powieść moralna.	Zł: 2.
<i>Cyrulik Sewilski</i> , Komedia.	Zł: 3.
<i>Doktor Lubelski</i> Komedia	Zł: 3.
<i>Dwie Krolowe</i> , Dramma.	Zł: 3.
<i>Dwoiaki głupstwo</i> , Komedia.	Zł: 3.
<i>Mieszczki modne</i> , Komedia.	Zł: 3.
<i>Meropa</i> , Tragedya Pana Voltaire w wierszach.	Zł: 3.
<i>Rozwodka</i> , Komedia oryginalna.	Zł: 2.
<i>Ślub modny</i> , Komedia.	Zł: 3.
<i>Alcyra</i> , Tragedya Pana Voltaire.	Zł: 3.
<i>Opiekun szukany przez siebie</i> , Komedia.	Zł: 2.
<i>Osada nowa</i> , Opera.	Zł: 2.
<i>Rensy</i> , Powieść moralna.	Zł: 1. i pół.
<i>Sluga Pani</i> , Opera.	Zł: 2.
<i>Ubył Bankrut</i> , Komedia.	Zł: 3.
<i>Wyspa bezludna</i> , Opera.	Zł: 2.
<i>Ot tak po. Warszawsku</i> , Komedia	Zł: 3.
<i>Honorarium</i> , Komedia.	Zł: 3.
<i>Świętoszek</i> , Komedia.	Zł: 3.
<i>Ociec dobry</i> , Komedia.	Zł: 3.
<i>Frantostwa Panfila</i> , Komedia.	Zł: 3.
<i>Natalia</i> , Dramma.	Zł: 3.
<i>Miłość odkowiona</i> , Komedia.	Zł: 2.
<i>Lucylla</i> , Komedia.	Zł: 3.
<i>Pas Czarnoksiężki</i> , Komedia.	Zł: 2.
<i>Tryumf kontuzy</i> , Komedia.	Zł: 2.



<i>Medea</i> , Melo-Dramma.	- - -	Zł: 1.
<i>Szkola kobiet</i> , Komedia.	- - -	Zł: 3.
<i>Matkinstwo w rozwodzie</i> , Komedia.	- - -	Zł: 3.
<i>Mąż oszukany</i> , Komedia.	- - -	Zł: 3.
<i>Niewdzięcznik</i> , Komedia.	- - -	Zł: 3.
<i>Gdyracz</i> , Komedia.	- - -	Zł: 3.
<i>Don Juan</i> , Komedia.	- - -	Zł: 3.
<i>Podryzliwi</i> , Komedia.	- - -	Zł: 1. i pół.
<i>Filozof żonaty</i> , Komedia.	- - -	Zł: 3.
<i>Dwóch Strzelców i Mleczarka</i> , Opera.	- - -	Zł: 2.
<i>Wieśniaczka uszczęśliwiona</i> . Tom: 4. in 8vo.	- - -	Zł: 16.
<i>Zbior Rezolucyi Rady Nieustającej, potrzebnych do wiadomości Jurystyki Sądowych, i Obywatelów obojga Narodów</i> . Tom 1. Fol:	- - -	Zł: 12.
<i>Zwierzenie i poufanie ładnej Kobiety</i> . Tom: 4. in 8vo.	- - -	Zł: 8.
<i>Hystorya o kawalerze Baptiste de Laporte i Blance de Rossy</i> .	- - -	Zł: 2.
<i>Hystorya Turecka</i> . Tom: 5. in 4to.	- - -	Zł: 36.
<i>Kołowa dziwak</i> , Powieść moralna.	- - -	Zł: 1.
<i>Listy Przyjacielskie</i> .	- - -	Zł: 2.
<i>Dwa listy Pana Doświadczonego</i> .	- - -	Zł: 1. i pół.
<i>Hystoryczno-krytyczne wiadomości o życiu i piśmie P. Voltera, z jego portretem</i> .	- - -	Zł: 4.
<i>Kabata</i> .	- - -	Zł: 1.

Pod Prassą.

Apteczka konńska.

Alzgra, Tragedya P. Voltaire w wierszach.

Stancy oszukani, Komedia.

Zumma, Tragedya.

Zołnierz na wyprawie.

Dziewczyna Kapitan.